

Materiały

NIEZNANA ODEZWA WEHRMACHTU DO MIESZKAŃCÓW WARSZAWY Z WRZEŚNIA 1939

Zbrodnie *Wehrmachtu* popełnione w wrześniu 1939 r. na ziemiach polskich nie doczekały się jeszcze systematycznego opracowania. Najwięcej na ten temat materiału w postaci krótkich, kronikarskich wzmianek zawiera tzw. ankieta sądów grodzkich przeprowadzona na polecenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w r. 1945. Jej wyniki zostały — o ile chodzi o tzw. Kraj Warty — ogłoszone przez K. M. Pospieszalskiego i E. Serwańskiego w „Przeglądzie Zachodnim” (1955 nr 1/2 i nr 7/8), odnośnie innych ziem polskich sukcesywnie przez Leszczyńskiego (Biuletyny Głównej Komisji, tomy VIII—XI z l. 1956—1960). Najpoważniejszym przyczynkiem w omawianym tu zakresie jest wydane ostatnio przez Ministerstwo Obrony Narodowej studium Szymona Datnera, pracownika i członka Głównej Komisji BZH pt. Zbrodnie *Wehrmachtu* na jeńcach wojennych w II wojnie światowej, w którym autor opisał wiele nieznanych dotychczas egzekucji z września 1939 r. Trzeba także wspomnieć o dwóch wielkich egzekucjach udokumentowanych przez K. M. Pospieszalskiego („Przegląd Zachodni”, 1955, nr 3/4 i nr 5/6) i o dwóch dokumentach niemieckich ogłoszonych przez Jellentę („Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 4), które zawierają instrukcje gen. Brauchitscha i von Bocka o bezwzględny i sprzecznym z prawem międzynarodowym postępowaniu wobec ludności cywilnej. Bardzo wiele materiału o egzekucjach na powstańcach śląskich na Górnym Śląsku zawiera obszerna książka Pawła Dubiela pt. Wrzesień 1939 (wyd. „Śląsk” 1960). Inne dowody spoczywają jeszcze w archiwum Głównej Komisji BZH, także Instytutu Zachodniego.

Z materiałów Instytutu Zachodniego jeden szczególnie dokument zasługuje na uwagę. Jest to ulotka „generał dowódcy miasta Warszawy” rozrzucona nad miastem z samolotów w dn. 25 IX 1939. Wiadomo, że ten dzień był najczarniejszym w czasie oblężenia stolicy. Na miasto padły wówczas tysiące bomb i pocisków artyleryjskich, gęste dymy zasnuły pogodne niebo, zamieniając słoneczny dzień wrześniowy w koszmarną noc. Systematyczne bombardowanie miało złamać ducha walczącej armii i ludności cywilnej. Te straszne dni opisał obszernie w swoich wspomnieniach obrońca Warszawy, gen. dyw. Juliusz Rómmel (Za honor i ojczyznę, Iskry 1958, także „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1959, nr 1).

Nie wspomina jednak gen. Rómmel o ulotce rozrzuconej nad Warszawą. Zapytany przez wydawcę stwierdził stanowczo, że w czasie oblężenia ulotki

o niżej podanej treści w rękach nie miał. Nie widział jej również wydawca, który spędził całe obłężenie w Warszawie i dobrze dzień 25 IX 1939 r. pamięta, ani też słyszał o niej później, chociaż przebywał po kapitulacji jeszcze przez wiele dni w okupowanej stolicy. I można by wątpić, czy ta ulotka została istotnie nad stolicą rozrzucona, gdyby nie fakt, że wiadomość o niej pochodzi z źródła raczej pewnego, bo okupacyjnej gazety niemieckiej. Wydaje się, że ulotka nie została przez ludność Warszawy w ogólnym zamieszaniu w ogóle zauważona. Jest również możliwe, że kartki papieru, na których była wydrukowana odezwa, porwane prądami rozgrzanych warstw powietrza przeważnie spłonęły w ogniu wzniesionym przez niemieckie samoloty.

W niedzielnym numerze łódzkiego dziennika — „Litzmannstädter Zeitung” — z dn. 6 X 1940 ukazały się wspomnienia Gerharda Kaubischa pt. *Nachtfahrt zur vordersten Linie der Front. Ein Flugblätterregen über dem „Paris des Ostens”. Polen-Erinnerungen.* Autor pisze:

„Wczesnym rankiem dn. 25 września Oberost (podkr. nasze) nakazał wydrukować jeszcze tego samego przedpołudnia ogromną liczbę ulotek, które owego dnia miały być przez niemieckie maszyny rozrzucone nad Warszawą. Nie jest rzeczą możliwą w ramach krótkich wspomnień opisać, ile wymagało to rozmów telefonicznych, gońców, podróży samochodowych, pertrakcji itd., aby uruchomić masy maszyn drukarskich, które były potrzebne, by sprostać wielkiemu zadaniu. Nappełniało nas ono szczególną dumą. Tutaj mogliśmy, a nawet musieliśmy na godziny uwolnić się od poruczonego nam specjalnego politycznego zlecenia — odbudowy niemieckiej gazety — i bezpośrednio oddać się na usługi walczącej armii. Każdy z nas wiedział, że od naszej akcji, która była śmiesznie mała w porównaniu z dziełem frontu, bardzo wiele mogło zależeć. Wbrew wszelkim przeszkodom rozkaz został w przepisany czas wykonany. Około godziny 2 popołudniu wystartowały samoloty z Lublinka i w pół godziny później setki tysięcy ulotek spadały nad „Paryżem Wschodu”, który dzięki zbrodniczym rozkazom niezdatnego kierownictwa został podniesiony do roli ostatniego bastionu”.

„Oberost” oznacza główne dowództwo wschodu, na którego czele stał gen. Rundstedt (Oberbefehlshaber Ost — patrz *Documenta Occupationis V* s. 32, *Inst. Zach.* 1952). Czy on jest za treść ulotki odpowiedzialny, czy też jego zwierzchnik gen. Brauchitsch (Oberbefehlshaber des Heeres) albo jeden z generałów armii? To wymaga jeszcze wyjaśnienia.

K. M. POSPIESZALSKI

PAŃSTWOWY URZĄD REPATRIACYJNY W LATACH 1944—1946

Państwowy Urząd Repatriacyjny znany jest w polskim społeczeństwie przede wszystkim pod skróconą nazwą — PUR.

Gdyby zapytać dawnych podopiecznych PUR — repatriantów, reemigrantów, przesiedleńców — jak oceniają tę instytucję, to odpowiedzi byłyby bardzo zróżnicowane, gdyż ludzie powierzeni opiece tego urzędu stykali się z nim tylko w określonym czasie i miejscu.

O PUR można napisać bardzo wiele dobrego, ale również i dużo złego.